

PRZEGLĄD

PISMO LOKALNE
DWUTYGODNIK
olkuski

Nr 14/32. PAŹDZIERNIK. OLKUSZ, BUKOWNO. 8 STRON. CENA 2500 ZŁ.

Ja chcę biegać

Przeгляд Olkuski rozmawia z Grażyną Kowiną - 21 krotną medalistką Mistrzostw Polski w biegach średnich, długich i przełajowych

Red. - Jakie były początki pani przygody ze sportem? Czy zdecydował wypadek, czy też chciała pani biegać od „zawsze”?

Grażyna Kowina - W zasadzie biegi zaczęłam trenować w szkole średniej /Liceum Ekonomiczne/ w klubie „Kłos” Olkusz. Wcześniej trenowałam siatkówkę w Bukowniu.

Red. - Dlaczego zrezygnowała pani z siatkówki?

G.K. - Byłam za niska.

Red. - Kto panią namówił na bieganie?

G.K. - Pan Janusz Mentlewicz. Praktycznie mój pierwszy i ostatni trener. W szkołach podstawowych były organizowane takie czwórboje lekkoatletyczne. Będąc w ósmej klasie wzięłam udział w jakichś przełajach i właśnie tam wypatrzył mnie pan Mentlewicz. Zaproponował mi, żebym przyszła do „ekonomika” i zaczęła trenować pod jego opieką. Rodzice wyrazili zgodę i tak to się zaczęło. Na początku, jak dowiedziałam się, że trzeba biegać po 10 km - cała byłam chora. Jakoś to

jednak poszło. Najpierw biegałam 400 i 800 metrów, a w drugiej klasie biegi przełajowe. Po trzech latach treningu miałam już pierwszą klasę sportową. Bardzo szybko jak na polskie warunki, ale zawsze byłam bardzo ambitna...

Red. - Pierwszy znaczący sukces, może był nim występ w reprezentacji?

G.K. - To były czasy, gdy biegała jeszcze Irena Szewińska. Pamiętam, jak na warszawskiej Skrze podeszłam do niej po biegu. Byłam szczęśliwa, że mogę jej pogratulować. Teraz nie ma już szacunku dla autorytetów. W ogóle dla nikogo. Dobrze pamiętam pierwszy występ w reprezentacji, bodajże w 80 roku. Wtedy jeszcze biegały Lucyna Langer, Jolanta Januchta - rekordzistka polski, Anka Bukis, której rekordy nie są pobite do dziś, bo stosowała środki dopingujące. I Elżbieta Katolikowa, która zginęła w wypadku, a z którą ja cztery razy wygrałam /z tego dwa razy na Mistrzostwach Polski/.

/c.d. na stronie 2/



Grażyna Kowina z Wandą Panfił

... listonosz jedzie ...

Olkusz ma nową pocztę. Najbardziej z jej istnienia będą zadowoleni mieszkańcy os. Młodych, Kamyka, Witeradowa i dzielnicy domków jednorodzinnych między szpitalem, a os. Młodych, ponieważ właśnie tam, na ulicy Krasieńskiego 46a, otwarto czwarty w naszym mieście Urząd Poczty, a drugi nadawczo - oddawczy, co oznacza, że nie trzeba będzie jechać „do miasta”, by odebrać na przykład paczkę lub list polecony. Urząd czynny jest codziennie od 8.00 do 20.00, w soboty robocze od 8.00 do 13.00, a w wolne soboty od 9.00 do 11.00. Nowy Urząd pracuje już od 13 września, a uroczyste otwarcie, które zaszczylił swą obecnością; Henryk Szafran - Dyrektor Okręgu Poczty w Katowicach, Jerzy Moczala - Dyrektor Rejonowego Urzędu Poczty w Sosnowcu, Henryka Kluczeńska - Naczelnik Poczty w Olkuszu i Burmistrz Miasta - Andrzej Ryszka, miało miejsce w dniu 26 września.

Mamy nadzieję, że nowy Urząd Poczty rozładuje nieco ogromne kolejki w urzędzie przy ulicy Króla Kazimierza Wielkiego - czego Państwu i sobie życzymy. /km/

Szczęście dzieci to nasze szczęście

Nie można karać dziecka pozabawieniem dzieciństwa za to, że my, dorośli nie zawsze potrafimy być dorośli.

Są jednak ludzie, którzy próbują dzieciom stworzyć namiastkę domu i szczęśliwego dzieciństwa. Od niedawna w naszym mieście istnieje Świetlica Terapeutyczno - Wychowawcza, której zadaniem jest pomoc dzieciom i ich rodzinom.

Idea powołania placówki, która miałaby opiekować się rodzinami niewydolnymi wychowawczo zrodziła się przed rokiem. Było to spowodowane nasilającymi się przypadkami wchodzenia dzieci w konflikt z prawem. Najczęściej okazywało się, że ani szkoła, ani tym bardziej rodzina nie są w stanie temu zapobiegać. Dzieci wychowywało podwórko, koledzy - nie zawsze najlepsi. W drastycznych przypadkach groziło to odebraniem praw rodzicielskich i umieszczeniem dziecka w Domu Dziecka lub nawet w domu poprawczym. Postanowiono dać dzieciom jeszcze jedną szansę. Dzięki inicjatywie J. Zbieg, dyr. Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Olkuszu roz-

/c.d. na stronie 3/

/c.d. ze strony 1/

Red. - Ile pani zdobyła medali w Mistrzostwach Polski?

G.K. - Dwadzieścia jeden. W tym 8 złotych.

Red. - A na jakich dystansach je pani walczyła?

G.K. - Od 800 m do 10 km, a także w biegach przełajowych. Trudno mi wszystko pamiętać, ale mam to zapisane. Cały kilometr, wszystkie starty, zajęte miejsca itp. Tu mam na przykład charmonogram startów w zeszłym roku /92/: Kolonia, Olkusz, Berlin, Erfurt /bieg sylwestrowy/, Stany Zjednoczone, Drezno, ponownie Berlin, Essen, Berno /Szwajcaria/, i jeszcze raz Berlin, Jastrzębie itd.

Red. - Pani największe sukcesy zagraniczone...?

G.K. - Byłam 10 w Akademickich Mistrzostwach Świata /88r./ i 5 w Pucharze Euro-py /91r./.

Red. - Jak wygląda pani codzienny trening? Ile musi pani przebiec, by utrzymać dobrą formę i odpowiednio przygotować się do zawodów?

G.K. - Tygodniowo przebiegam około 150 km. Biegam głównie po lesie i czasami na olkuskim stadionie, ale nie robię już treningu po bieźni. Od dwóch lat już na niej nie biegam, a to z braku klubu i trenera...

Red. - Co spowodowało zerwanie pani współpracy z „Kłosem” Olkusz i trenerem Januszem Mentlewiczem?

G.K. - Cóż... Dwa lata temu wszystko było jeszcze w porządku. Na Mistrzostwach Polski zdobyłam dwa złote medale /w biegach przełajowych i na trzy kilometry/. I wtedy zaczęły się problemy finansowe w klubie. Praktycznie jak od 81 r. byłam na stypendium sportowym, tak od dwóch lat zostałam go pozbawiona. Zostałam bez pieniędzy, obozów szkoleniowych i pomocy trenerskiej...

Red. - Jaka była tego przyczyna? Dlaczego klub z pani zrezygnował, przecież osiągała pani sukcesy, dobre wyniki?!

G.K. - Po pierwsze - brak środków finansowych w klubie, a po drugie dwie dobre zawodniczki na jednym podwórku, to o jedną za dużo. Kilkakrotnie prosiłam trenera chociażby o pomoc w treningu i nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. Do dziś, w zasadzie, nie wiem dlaczego? Jest jeszcze jedna sprawa: nikt nie zauważa moich sukcesów. Ja biorę udział w mocno obsadzonych biegach ulicznych i maratonach, gdzie przyjeżdżają Rosjanki - najlepsze na świecie, Kenijki, Niemki, Rumunki, Węgierki - cała czołówka. W takiej obsadzie zdobyć miejsce w pierwszej dziesiątce to już sztuka. Biegać z Matwiejewą, Wiazową /brąz w Seulu/, Kenijkami Kimajo, Lorupe, Niemką Dere to coś! Ludzie nie są zorientowani w tych zależnościach. Jeżeli ja będę w jakimś biegu 5-6, to dla laika nic nie znaczy. A jak któryś z zawodników „Kłosu” lub KS Olkusz pobiegnie w jakimś mizernym biegu i wygra, to wielki sukces.

Red. - Czy jest pani w stanie walczyć ze światową czołówką biegaczek?

G.K. - Walczyć z nimi jest trudno. One mają wszystko zapewnione: obozy wysokogórskie, cały sztab ludzi się nimi opiekują, trenerzy, najlepsi na świecie menagerowie, hojni sponsorzy itd. A mnie od dwóch lat nie chce nikt pomóc.

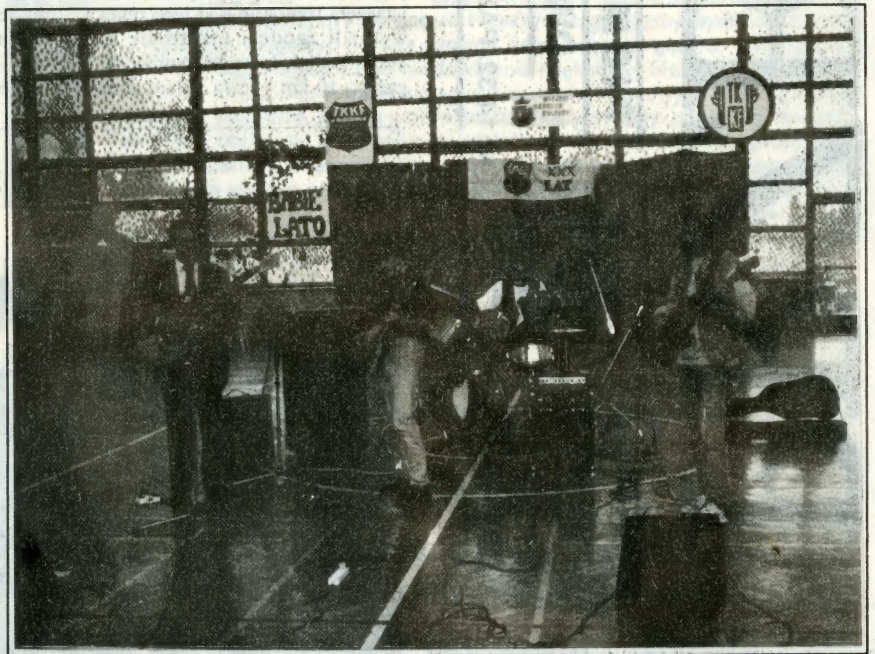
/c.d. na stronie 3/

Babie lato

Mieszkańcy Bukowna przyzwyczaili się już do tego, że lato żegnane jest wielką imprezą kulturalną - nazywaną Babim Latem. W tym roku 25 - 26 września miała ona odmienny charakter, gdyż organizatorem - obok Miejskiego Ośrodka Kultury było Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Gwarek”. Stąd w programie wiele elementów związanych ze sportem i rekreacją. Odbył się m.in. otwarty turniej tenisa stołowego o Puchar Prezesa Ogniska TKKF „Gwarek”. Konkurencja łączyła się ogromną popularnością. W zawodach wzięły udział 42 osoby w trzech kategoriach wiekowych. Rekreacyjny tor przeszkód dla dzieci wzbudził wiele emocji i śmiechu. Sponsorzy obdarzyli najmłodszych licznymi upominkami. Można było wygrać również książki o tematyce sportowej.

TKKF „Gwarek” w tym roku obchodzi swoje „okrągłe” istnienie - XXX- lecie. Prezes TKKF-u, Sławomir Rudawski mówi:

„W 1963 roku, dwa lata po powstaniu Zarządu Głównego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i rok po zawiązaniu się Zarządu Wojewódzkiego w Katowicach, na terenie ówczesnego jeszcze osiedla Bukowno, z inicjatywy kilku zapaleńców powstało TKKF. Ze względu na górnicze tradycje regionu trzy lata później przyjęto nazwę „Gwarek”. Wśród założycieli należy wymienić



nieżyjącego już lekarza Eugeniusza Sataleckiego, Jerzego Szulińskiego. Ognisko w swoim statusie zakładało wielosekcyjność. Jednak obecnie zmuszeni jesteśmy ograniczyć swoją działalność do sekcji dochodowych, takich jak karate i kulturystyka. Możemy ją rozszerzyć dzięki władzom Bukowna, które pomagają w umacnianiu naszej organizacji. Dlatego powstały nowe sekcje: rekreacji ogólnej, aerobiku, calaneticsu. Znalazły się pieniądze na rekreację masową, czego dowodem jest fakt, iż mogliśmy zorganizować festyn z okazji naszego XXX- lecia.

Pracownicy MOK-u byli już tradycyjnie organizatorami konkursu plastycznego, występów artystycznych, oprawy - nagłośnienie, dekoracja, stoiska gastronomiczne.

Na szczególną uwagę zasługuje występ Zespołu Dziecięcego „Klips” z Jastrzębia. W jego skład wchodzi trzydziści roztkańcy dziewczynki, które tańczą taniec dyskotekowy, RAP. Swoje sukcesy w Przeglądach Rejonowych i Wojewódzkich zawdzięczają, oprócz własnej pracy i talentowi, choreografowi - B. Piechoczek, menagerowi - R. Gruźlewskiemu oraz licznym sponsorom.

Największą popularnością w dwudniowym festynie cieszył się turniej rodzin, połączony z pokazami samoobrony i kulturystyki. Był to efekt ścisłej współpracy MOK-u i TKKF-u.

Wielobój łączył wysiłek fizyczny z wysiłkiem intelektualnym. Rodzinne zespoły rywalizowały ze sobą m.in. w skakaniu na skakance /tatusiów/, strzelaniu piłką do pustej bramki /mam/, odbijaniu balonika głową /dzieci/, czy obronie mężów przez żony przed zaplaceniem mandatu za przekroczenie prędkości.

Organizatorzy spisali się dobrze. Gorzej było, również tradycyjnie, z publicznością. Dopisała dopiero na drugi dzień, w myśl powiedzenia „lepiej późno, niż wcale”.

Mirosław Siudyka

Szczęście dzieci to nasze szczęście

/c.d. ze strony 1/

poczęto starania, które zaowocowały podpisaniem 24 marca br. porozumienia pomiędzy Delegaturą Oświaty i Wychowania a Zarządem Miasta Olkusza. W efekcie stworzona świetlica otrzymała od władz miejskich budynek dawnego przedszkola przy ul. Mickiewicza. Ponieważ wymagał on niezbędnych przeróbek, które zostały ukończone we wrześniu, przez kilka miesięcy istniała „łatająca świetlica”.

Już w maju, dzięki operatywności kierownika placówki - M. Knap, odbyła się pierwsza wycieczka do Ojcowa. Było to bardzo trudne, gdyż świetlica działała bez pieniędzy i gdyby nie pomoc finansowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, który przekazał środki dla dzieci z rodzin objętych opieką - pierwsze miesiące działalności byłyby niemożliwe. Do wakacji wycieczki odbywały się co tydzień. Niektóre dzieci zobaczyły po raz pierwszy Kraków, Pieskową Skatę, Ojców.

Dyrektor olkuskiego PKS - Sławomir Niemczyk zaufundował dla piętnastoletniego dziecka bezpłatny cotygodniowy bilet na dowolną trasę wraz z powrotem. Bank Śląski natomiast

podarował prezenty na Dzień Dziecka, również dzięki inicjatywie ks. Roguli dzieci z parafii św. Andrzeja przystępujące do Pierwszej Komunii Św. ofiarowały swoje zabawki i studecye rówieśnikom, a młodzież przystępująca do bierzmowania zebrała 2,5 mln złotych. Pomagali też inni: Dzięki temu w wakacje odbyło się 7 wycieczek jednodniowych, kilkudniowe biwaki w Żywiecu, Dębówcu i Nysie. Wszystko za darmo! W planach są zajęcia na sali gimnastycznej, na basenie i organizowanie zimowisk.

Do tej pory szkolni pedagodzy /Szkoła Podstawowa nr 1,2,4 i 5/, Poradnia Wychowawczo-Zawodowa i Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej skierowały do świetlicy około 50 dzieci. Stanowi to zaledwie część dzieciaków, które wymagają tego typu opieki. Dzieci w wieku od 6 do 15 lat przebywały w świetlicy od 14.00 do 19.00 pod opieką swoich wychowawców. W planach przewiduje się stworzenie opieki całonocnej dla tych z dzieci, które z różnych przyczyn nie mogą wrócić do domu.

Placówka, która oficjalnie działa we własnym wyremontowanym budynku od pierwszych dni października, boryka się z wieloma problemami. Brakuje m.in. wyposażenia niezbędnego przy pracy z dziećmi, mebli. Pracownicy świetlicy mają nadzieję, że mogą liczyć na pomoc dobrych ludzi, którzy rozumieją i kochają dzieci. Gdyby ktoś z Państwa miał niepotrzebne zabawki, książki, sprzęt sportowy czy też stary telewizor i mógł ofiarować to tym właśnie dzieciom, mógłby tym sposobem bardzo im pomóc. Żadne słowa nie są w stanie opisać szczęśliwej buzi sześciolatniej dziewczynki, która po raz pierwszy w swoim życiu dostała lalkę. I to nic, że lalka jest stara i używana - najważniejsze, że już nikt jej temu dziecku nie odbierze, że jest to jej własność.

Jeżeli zechcą Państwo wesprzeć działalność świetlicy, prosimy o kontakt z Poradnią Wychowawczo-Zawodową w Olkuszu, ul. Gęsia 25, tel. 43-24-35 lub z samą Świetlicą Terapeutyczno-Wychowawczą, znajdującą się w Olkuszu przy ul. Mickiewicza 12.

Dla zainteresowanych podajemy numer kontaktu: BPH Kraków o/Olkusz - Świetlica PZW 322636-1166-131.

(syp)

Magiczny telefon

Idąc niedawno jedną z ulic miasta, usłyszałem tuż obok głośny dzwonek. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że to automat telefoniczny, wiszący na ścianie budynku dając znać o swoim istnieniu. Podniosłem słuchawkę. Pani, z którą rozmawiałem była równie mocno zaskoczona, jak ja.

Postanowiłem wytropić sprawę. Okazało się, że dodzwonienie się „do automatu” jest możliwe, jednak ich numery nie są jeszcze ujawniane. Być może w przyszłości, ci którzy nie posiadają telefonu w domu, będą mogli chwalić się numerem telefonu na sąsiedniej ulicy.

Połączenie, które opisałem było wynikiem „zwarcia” lub pomyłkowym wykręceniem właśnie „tego” numeru.

/km/

Vabank w Olkuszu

Kasy pancerne służą w zasadzie do zabezpieczenia gotówki przed złodziejami. Czasem jednak spełniają rolę przenośnego pojemnika na pieniądze. Tak było w przypadku włamania do sklepu Hermes przy ul. Przemysłowej w Olkuszu, które miało miejsce w piątek 24. 09. Łupem złodziei padła między innymi kasa pancerna zawierająca okragłe 100 mln zł. Czyżby ktoś na własną rękę zaczął egzekwować przedwyborcze obietnice?

Co zatrulo Pilicę?

W piątek 24.09 miało miejsce kolejne skażenie terenu. W Pilicy w niewyjaśnionych okolicznościach nastąpił wyciek nieznannej substancji. Zatruciu uległy cztery osoby, jedna w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. Przyczyny skażenia bada Państwowa Inspekcja Ochrony Środowiska.

Uwaga na leśne drogi

Olkuska policja apeluje o ostrożność osoby, które udając się na grzybobranie, pozostawiają w zaparkowanych na poboczu samochodach -cenne przedmioty, które mogą skusić złodzieja. Przekonał się o tym grzybiarz, który w sobotę 25.09 pozostawił samochód w lesie w okolicy Przegini i wróciwszy z grzybobrania zastał go obrabowanego. Należy też uważać na fałszywych autostopowiczów. W piątek 24.09 w miejscowości Pazurek miał miejsce napad na kierowcę, który zatrzymał się na przystanku chcąc podwieźć stojącego „na okazji” mężczyznę. Łupem fałszywego autostopowicza padła kamera video, biżuteria i gotówka na sumę 120 mln zł.

/syp/

Red. - Próbowała pani szukać innego klubu?

G.K. - Kiedy reprezentowałam „Kłos” to kierowałam się sentymentem. Okazało się, że nie warto było. Nikogo nie obchodziło, że ktoś jest dobry, że chce biegać. Trener też prawie nie potrafił mi zapewnić. Jak to się mówi: „nie wychodziło mi nie” w Polskim Związku Lekkiej Atletyki. Tam trzeba mieć znajomości, to wtedy znajdują się pieniądze na obozy, stypendia, promocję w gazetach i telewizji. A ja, ponieważ jestem z prowincji, a nie np. z Warszawy, to powyżej na mecze międzypaństwowe /dwa rocznie/ mogłam pojechać. Dostawało się 20 dolarów kieszonekowego i trzeba było sąsiadować. Całe życie biegałam za dziękuję i medale: I co teraz zrobić -wożę te medale do garnka i zupę ugotuję?! Z czegoś trzeba żyć! Dalej chce biegać, poprawiam wszystkie swoje rekordy życiowe, a zostałam na lodzie, bez klubu, bez trenera. I nie mam szans, żeby znaleźć inny klub, bo nie mogę przejść...

Red. - Jak to jest, klub z pani zrezygnowała, a jednocześnie uniemożliwia przejście do innego?

G.K. - Tak właśnie jest.

Red. - Co stoi na przeszkodzie?

G.K. - Sprawa polega na tym, że dostałam skreślenie z klubu i karencję. Za co ją dostałam, mogę się tylko domyślać. Powinni mi przecież pomóc?! Tyle lat poświęcałam klubowi i nic z tego nie miałam. Pan Klich klepał mnie po plecach. I teraz tak mi dziękują! „Kolejarz” Katowice dowiadywał się, czy mogę do nich przejść. Obiecywali mi obozy treningowe, jakieś pieniądze, a tu okazało się, że mam roczną karencję. Gdybym jej nie miała, to mogłabym przejść za dwa, trzy miliony, a z karencją za 120 milionów! „Kolejarza,” właściwie żadnego klubu, nie stać na taki wydatek. Pan Mentlewicz o tym wie. Nawet gdybym przeszła do Katowic po wygaśnięciu karencji to i tak muszę zapłacić te 120 milionów. Tak jest w regulaminie. Czyli jestem uziemiona na całe życie. Nikt mnie nie weźmie do klubu nie płacąc tej kwoty, bo w takim przypadku dostanę dyskwalifikację - zakaz startów w kraju i za granicą. Prosiłam pana Mentlewicza o cofnięcie karencji. błagałam... Powiedział NIE! To są podziękowania za lata współpracy. Próbowałam interweniować w PZLA, ale bezskutecznie. Dodam, że pan Mentlewicz jest prezesem Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki i jest we władzach Związku. 16 XII 1992 roku dostałam pismo, iż jestem skreślona z klubu z jednoczesnymi podziękowaniami za długoletnią pracę i reprezentowanie jego barw. Wkrótce potem otrzymałam tę karencję, nie wiem za co? „Kłos” Olkusz w chwili obecnej ma pieniądze na obozy, na treningi, ale dla młodzieży. Nie liczy się doświadczenie, umiejętności, to że ktoś jest znany w kraju, w Europie, że widać go i odnosi sukcesy. W tej chwili poziom Mistrzostw Polski jest tak niski, że gdybym na nie mogła pojechać, to miałabym obrzymie szanse. Ale nie mogę, bo mam karencję. Muszę się rozdrabniać i biegać na jakiś biegach ulicznych w Niemczech, żeby zarobić na inne poważniejsze starty. Tu na Śląsku właściwie tylko ja i zona Mentlewicza - Czestawa -

/c.d. na stronie 4/

/c.d. zestrony 3/

liczymy się. Jak są jakieś mistrzostwa, to mnie tam nie może być. Na przykład na Mistrzostwach Polski w Brzeszczach /w półmaratonie na 21 km/ startowała ich czwórka w tym trzy z Olkusza. Pierwsza była Czesława Mentlewicz, druga była jakaś juniorka, której nie znam w ogóle, trzecia Małaska, która urodziła dziecko w zeszłym roku, a czwarta Ela Woszczek, trenowana przez K. Chechelskiego. Nie liczą się w ogóle w Polsce, choć i tak poziom jest niski. Na mistrzostwach kraju w zeszłym roku Ela Woszczek była piąta, a startowało 10 zawodniczek, z tego 5 zeszło z trasy. Ela była dwa lub trzy razy zdublowana, a pan Chechelski później w prasie - „Złotym Jeżu” - wypowiadał się, że to olbrzymi sukces. Ale nie ma co mu się dziwić. Skoro OFNE daje pieniądze, to jeśli potem pisze się o kimś, że zdobył jakieś tam miejsce to może przynieść doraźną przynajmniej korzyść.

Red.- Wróćmy jeszcze raz do tej nieszczęsnej karencji, mówiła pani, że domyśla się jej przyczyn...?

G.K. - Skoro klub niczego mi nie zapewniał, to postanowiłam, że będę reprezentować tylko siebie. Poprosiłam o skreślenie z listy członków klubu i pan Mentlewicz powiedział - „pisz podanie, ale nie będziesz mogła występować w Mistrzostwach Polski”. To ja powiedziałam, że nie muszę, bo mi na tym nie zależy. Od dwóch lat i tak nie brałam w nich udziału. Brać w nich udział to tylko koszty. Tu 200 tys. zł. za bilet, drugie tyle za nocleg. I co z tego się ma? Kolejny medal, który nikogo nie obchodzi?! Ale wracając do sprawy. Po złożeniu tego podania, że chcę startować jako niestowarzyszona, trzeba było czekać na decyzję. Dopiero 16 grudnia 1992 roku dostałam to pismo, o którym już wspomniałam. Pełne było frazesów o przykładzie, jaki dawałam innym sportowcom z klubu, o zasługach, podziękowania i życzenia dalszych sukcesów. Myślałam, że teraz jestem wolnym strzelcem. Trenowałam dalej, w styczniu startowałam w maratonie w USA. Poprawiłam wszystkie swoje rekordy, trenując sama bez trenera. I okazało się, że dostałam karencję.

Red.- Czy próbowała pani jeszcze gdzieś interweniować?

G.K. - Na terenie Olkusza wszyscy ostatnio mi przeszkadzają. Nawet pan K. Chechelski przeganiał mnie z bieżni na stadionie. Po prostu tak jakby wszyscy się zmówili, żebym przestała biegać. Mam dopiero 31 lat, a praktycznie w wieku 30 - 40 lat osiąga się najlepsze rezultaty w maratonie. I teraz, gdy teoretycznie mogłabym osiągnąć najwięcej, każdy się ode mnie odwraca. Wszyscy myślą, że już przestałam biegać, a to nieprawda. W Niemczech, gdzie teraz najczęściej biegam spotykam się z większą zyczliwością ludzi. Wygrywając bieg w Cottbus poprosiłam o pomoc jednego z najlepszych na świecie trenerów maratonistów /pod jego opieką szkoli się np. Stefan Freigang, brązowy medalista IO w Barcelonie/. Przez dwa tygodnie trenowałam pod jego okiem, przygotowując się do maratonu. Jednego tylko nie udało mi się znaleźć - sponsora. Bez takowego trudno myśleć o dalszym sportowym rozwoju.

Red.- Dziękuję za rozmowę i miejmy nadzieję, że znajdzie się ktoś kto pani pomoże.

Rozmawiał Olگرد

Końskie życie

Proponujemy naszym Czytelnikom kolejny materiał o nietypowych /można by powiedzieć - ginących/ zwierzętach, które od niepamiętnych czasów towarzyszą człowiekowi. Tym razem będą to konie, przede wszystkim - konie domowe, chociaż „spotkamy się” również z rasami bardziej szlachetnymi i „egzotycznymi” /o czym w dalszej części materiału/.

Na podstawie danych, które przekazali nam sołtysi /UMiG tych zwierząt nie rejestruje/ na terenie gminy Olkusz żyje około 170 koni. Najwięcej w Kosmowie i Gonicach /ok. 25/, w Zedermanie /18/, a w Troksie i Bracjówce - po 15, najmniej zaś w Rabsztynie i Bogucinie Małym. W Olkuszu natomiast 8 (?). Nie posiadamy danych z Zawady, Zadola i Kogutka Kosmolewskiego. Dla jednych „zapropinowana” przez nas ilość koni może się wydać i tak zbyt duża, ale inni powiedzą, że jest ich zbyt mało jak na 19 sołectw, w których dominuje przecież rolnictwo drobnotowarowe i ogrodnictwo, przystosowane do obsługi przez konie.

Pierwszym moim rozmówcą był Jan Ziarnik

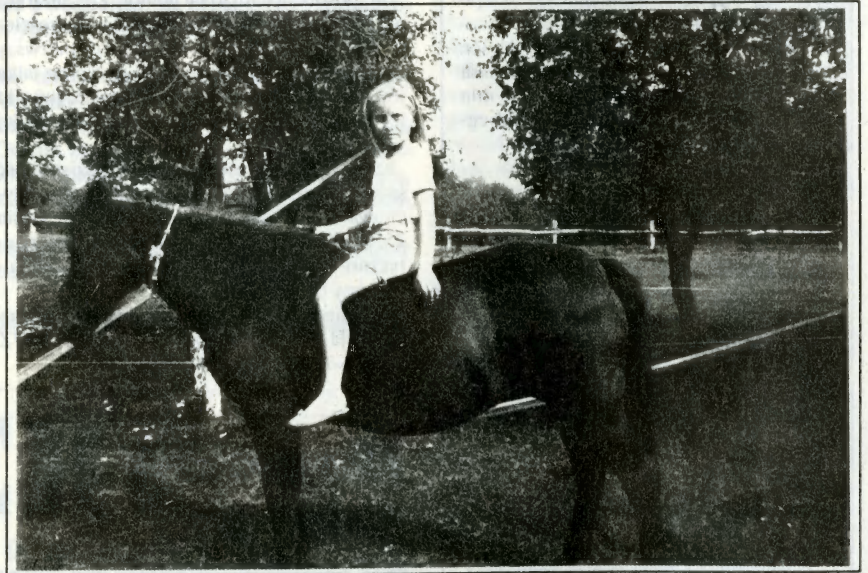
Nie wylizatem, ile kosztuje jego utrzymanie, ale jestem przekonany, że nie przynosi strat i że nigdy go nie zamienię na „bezduśzny” ciągnik”.

Pan Jan pokazał mi nieźle prezentującą się jeszcze bryczkę (!), którą uruchamia - pożyczając drugiego konia dla towarzystwa „Karego” i strój krakowski dla siebie - gdy jest zapraszany na uroczystości ślubne i środowiskowe. Odwiedzał dość dalekie miejscowości, nie wyłączając oczywiście Olkusza. Obiecał nawet, że przyjedzie i do Klucz - na ... moje wesele.

Można spodziewać się, że „Kary” p. Ziarnika widziany był przez niektórych olkuszian na ulicach miast, jednak najbardziej znanym i zastrżonym koniem jest niewątpliwie „Kasztanek” pana Mieczysława Kocjana z ulicy Nowowiejskiej. Z panem Mieczysławem spotkałem się w miejscu jego pracy - obok biur i magazynów PSS.

„Pracownikiem olkuskiego PSS jestem już 30 lat, zawsze na stanowisku wozaka. Mówię o sobie, ale tak naprawdę, to rzeczywistym pracownikiem PSS jest mój „Kasztanek”, ja zaś mu tylko pomagam. Pracujemy od 7.00 do 14.00, rozwożąc do sklepów przede wszystkim owoce i warzywa.

W dotychczasowej karierze wozaka miałem już 17 koni. Obecny 11-latek, rasy arabskiej, towarzyszy mi już sześć lat, a kupiłem go od lekarza z Podgrabia. Wśród tych koni były konie ptochliwe, kapryśne, a nawet leniwe.



z Gonic, 76-letni rencista, gospodarujący z samotnym synem na 2,5 ha własnego gruntu oraz 1 ha dzierżawy. Pan Jan jest prawdopodobnie jedynym, 100-procentowym rolnikiem w Gonicach i tym, który usługi koni domowych, przedkłada nad pracę - koni mechanicznych.

„Mój obecny 9-letni „Kary” z kwiatuskami na czole, to prawdopodobnie już dziesiąty koń w mojej samodzielnej karierze rolnika, którym jestem od 1941 roku. „Kary” jest moim pracownikiem, ale pracownikiem szanowanym i chronionym przed nadmiernym wysiłkiem. Pracuje na „swoich” 3,5 ha i świadczy usługi przede wszystkim dla tych rolników, którzy pracowali w moim gospodarstwie.

„Kasztanek” - to koń mądry, wystarczająco pracowity, a przede wszystkim - nie pozbawiony uczuć. Karmię go owsem, żytem /zawsze śrutowanym/, ziemniakami /gotowanymi/ i sianem. Otrzymuje również inne pokarmy, wszystko zgodnie z „normą” i być może dlatego nigdy nie cierpił na poważniejsze, charakterystyczne dla pracujących koni dolegliwości. Bardzo ważne jest fachowe podkucie, bo twarde i śliskie ulice nie pozwalają chodzić „boso”, wymagają solidnych podków oraz dodatkowych gumowych podkładek. Moim marzeniem jest zakończyć czynną karierę wozaka razem ze swoim czworonożnym przyjacielem”.

OLKUSCY BUDOWNICZOWIE

Czasy kiedy OPB zatrudniało ponad 2000 osób i zbudowało pół Olkusza należą chyba do przeszłości. Jednak, mimo niekorzystnych zmian w budownictwie, firma przetrwała i się rozwija. Obecnie OPB jest w stanie przekszttałcać organizacyjnych. W kierunku b.r. nastąpił podział przedsiębiorstwa i usamodzielnia się fabryka domów w Olewinie. W obydwu firmach kierowanych przez tymczasowych dyrektorów mają w ciągu najbliższych dni ukonstytuować się rady pracownicze i do końca listopada mają zakończyć się wybory na dyrektora. Następnym krokiem będzie wybór tzw. ścieżki prywatyzacji, rozważa się możliwość akcjonariatu pracowniczego lub likwidacji w celu prywatyzacji. Jednak tempo i sposób prywatyzacji uległ koniecznej zmianie. Podział firmy był konieczny. Jak wykazuje praktyka, najbardziej operatywne są firmy budowlane średniej wielkości, zatrudniające do 200 osób, a nie kombinaty w stylu OPB, które w ostatnim okresie dawały pracę 600 osobom.

Budownictwo mieszkaniowe mogłoby stać się motorem napędowym, „lokomotywą” wyciągającą naszą gospodarkę z recesji. Po pierwsze jest olbrzymi głód mieszkaniowy, rozwój „mieszkańówki” pociągnie za sobą rozwój setek branż z nią związanych. Trzeba stworzyć dogodne warunki kredytowe. Przy obecnych (46%) żaden prezes spółdzielni mieszkaniowej nie zdecydował się na budownictwo z kredytu, bo nikt mu tych mieszkań nie kupi. Mieszkanie to towar.

Czeka na zatwierdzenie projekt taniego budownictwa komunalnego, finansowanego w połowie przez budżet i władze samorządowe.

Od dwóch lat opracowane są plany „taniego bloku komunalnego z wielkich płyt”. Dzięki niewielkiemu obniżeniu standardu /np. mniejsza powierzchnia/, koszt 1 m³ mieszkania byłby o 1/5 niższy niż obecnie. W chwili obecnej koszt 1m² wynosi ok.6 mln zł., a w budownictwie tradycyjnym dochodzi do 10 mln.

Obecne OPB prowadzi inwestycje rozpoczęte jeszcze na starych warunkach. Budowane jest 100 mieszkań w Wolbromiu, ale jest szansa na kontynuowanie jeszcze większych zleceń. Prowadzone są również prace przy rozbudowie sali gimnastycznej i planowana jest budowa basenu przy Szkole Podstawowej w Bukownie, budowany jest także basen w Kluczach.

Jeśli będą środki, to podjęte zostaną prace przy wstrzymanej przy stanie „0” budowie szkoły w Braciejówce i szkoły na Słowikach, a przede wszystkim drugi etap Osiedla Północ /Słowiki/. Spółdzielnia mieszkaniowa planują tzw. dogęszczanie, czyli wstawianie bloków na istniejących już osiedlach. Myśli się o „dostawce” jednego bloku na Osiedlu Młodych, dwóch budynków w Bukownie i 140 mieszkań w Kluczach.

Póki co, OPB podejmuje się każdego zlecenia. Wykonywane są drobne remonty, adaptacje, budowane są trzy drogi w Olkuszu. Dzięki znacznemu obniżeniu kosztów własnych do poziomu firm prywatnych, OPB zaczyna wygrywać przetargi na różnego typu roboty.

(symp)

Z olkuskich ulic przenieśmy się do gminy Bolesław. W miejscowości - Małobądz, a dokładniej w jego przysiółku - Pniaki, niecały kilometr od Lasek lub Krzykawy, znajduje się /od dwóch lat/ niewielka, prywatna hodowla koni huculskich i anglo-arabskich. Właścicielem tej „stadniny” jest Kazimierz Kocjan - znawca, miłośnik i prawdziwy przyjaciel koni. Na razie posiada ich cztery: ponad 20-letnią „Ziębę”, również w tym samym wieku „Zagadkę”, 4-letniego wafacza - „Centaura” zwanego „Rambo”. Zięba, Zagadka i Centaur - to konie rasy huculskiej, natomiast czwarty koń, 16-miesięczny ogier „Sokół”, jest anglo-arabem.

Rozmawiamy najpierw w mieszkaniu, a następnie na 0,5 ha wybiegu, który prawie w połowie jest ogrodem pełnym drzew owocowych, a pan Kazimierz opowiada o swoich koniach tak, jakby opowiadał o kimś bardzo bliskim: „Obecna hodowla dla nas ma typowo rekreacyjny charakter. Latem zwiedzamy Puszczyń Błędną i okoliczne lasy, zimą - sanie lub jazda wierzchem.

Wszystkie moje konie są bardzo sympatyczne, zwłaszcza dla tych, którzy przynoszą takocie. Rozpieszcza je również żona Jolanta i trójka naszych dzieci. W tych warunkach życie w tej stadninie jest dla tych koni dobrodziejstwem, bo nie ma tu wymuszonego postuszerstwa, jak np. ujeżdżanie w lonży w kółko, jak w karuzeli. Jestem przeciwnikiem wszelkiego rodzaju „treserom”, tężcznie z rujnującymi zdrowie koni wyścigami, urządzanymi gwoli uciechy i finansowym ambicjom ludzi na ogół pozbawionych skrupułów.

Moje konie są /odpukać/ odporne na choroby żołądkowo-mięśniowe, a jednocześnie mogą przywracać lub chronić zdrowie ludzi. Na szczególną uwagę zasługują tu hipoterapia, czyli leczenie swoistą formą masażu, przez ruch w czasie jazdy na koniu, przeważnie bez siodła; mam tu na uwadze przede wszystkim leczenie dzieci z zespołem Downa, z dolegliwościami bioder, kręgosłupa, dzieci znerwicowanych i zestresowanych. Funkcjonuje też przekonanie, że osoby, które często przebywają w towarzystwie tych zwierząt, nie cierpią na przeziębienia, gdyż zwalczane jest ono przez gazowe bioskładniki z grupy azotowej, obficie wydzielane przez ciało konia. Poznałem też pewną sympatyczną ślicznotkę, która zgłosiła się po kobyle mleko, chcąc pożyć się... piegów (?)”

Na zakończenie mojej wizyty, pan Kazimierz powiedział mi, że hucyły to rasa małych koni hodowanych na Huculszczyźnie w Karpatach

Wschodnich. Odnaczają się one dużą odpornością i wytrzymałością oraz umiejętnością poruszania się po ścieżkach górskich, a tu na nizinach - potrafią pokonać wąskie kładki, niebezpieczne bagna, piasek i głęboki śnieg.

Na terenie gminy Olkusz jest prawie 10 kowali, ale żaden z nich /z wyjątkiem kowala w Witeradowie/ nie chciał opowiadać o swoim zawodzie. Na rozmowę z kowalem wybrałem się do miejscowości Krze w gminie Bolesław, gdzie rozmawiałem z 72 letnim emerytem - panem Ignacym Ziębą.

„W 15 roku życia zgłosiłem się do „terminu”, aby po 3 latach nauki pracować już samodzielnie, we własnej kuźni, wybudowanej w 1891 roku, a którą i dziś można oglądać i podziwiać. Wstępowali tu ci wozacy, którzy wieźli węgiel z Zagłębia i Śląska. Obecnie zakończyłem czynną praktykę kowalską, a podstawowe narzędzia sprzedałem p. Kazimierzowi Kocjanowi. Pożegnanie z tym zawodem nie było zbyt przykre, ponieważ nie ma tu dziś najprawdopodobniej żadnego konia do podkuwania”.

Pan Ignacy nie jest już kowalem, ale pozostał zabytkowa kuźnia i Dypłom Mistrzowski wydany 8 lutego 1947 roku przez Izbę Rzemieślniczą w Krakowie.

Często mówimy o „końskim zdrowiu”, ale o tym, jak to jest naprawdę mówi lekarz weterynarii w olkuskiej lecznicy - Waldemar Wdowik:

„Zaniedbywane przez nierozważnych właścicieli, ciężko pracujące konie domowe narażone są na szereg chorób, z których na szczególną uwagę zasługują - mięśniochwat i ochwat. Ta pierwsza występuje na tle zaburzeń przemiany materii w mięśniach, a dokładniej - przemiany węglowodanowej. Zdarza się to najczęściej po dniu odpoczynku, w którym koń ciężko pracujący był przesadnie karmiony, stąd dolegliwość ta nazywana jest również chorobą poświąteczną.

Ochwat, czyli gośćcowe, bolesne zapalenie miękkich części kopyta, choroba ta dzieli się na - ochwat pokarmowy i ochwat mechaniczny. Ten pierwszy to efekt zjedania nadmiernych ilości żyta lub nieświeżych pokarmów. Natomiast ochwat mechaniczny pojawia się najczęściej po długotrwałej jeździe po zbyt twardym podłożu”.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że w gospodarstwach rolnych dominują ciągniki, ale i tak - nie potrafią one zagłuszyć coraz głośniejszego tętentu prawie 200 KONI ...

Bolesław Huras

Kobieta przeciętna

Kobieta przeciętna, której udało się przeżyć „od pierwszego do pierwszego”, a przy tym jeszcze uciąć trochę grosza /lub ukryć przed zbyt dociekliwym wzrokiem męża i dzieci/ - wchodzi do sklepu z kosmetykami. Oczywiście najpierw chciałyby mieć wszystko, następnie jednak przeliczywszy gotówkę, miota się w wyborze pomiędzy pudrem, kremem, pomadką do ust, lakierem do paznokci, perfumami a licznymi niezbędnymi akcesoriami do włosów. W o wiele łatwiejszej sytuacji są te panie, dla których świat kosmetyków stoi otworem, zarówno dzięki znajomości firm, jak i zasobności kieszeni. Leczą te ostatnie pomijam, bo rzecz jasna nie są to kobiety przeciętne.

Pragnąc mieć zatem cerę i włosy jak prawdziwa modelka - owa kobieta korzysta z pomocy koleżanek lub sama robi sobie trwałą, rozjaśnia, przyciemnia, obcina włosy oraz metodami prababę pomaga swojej skórze nadać młodzieńczy wygląd. Wprawdzie „nie szata zdbi człowieka”, ale również kobieta przeciętna pragnie wyglądać imponująco. W tym celu wybiera się do sklepów z konfekcją, bielizną i obuwiem. Po obejściu prawie wszystkich możliwych „zmienia zawód” i w miarę swoich możliwości staje się krawcową, szewcem, itp. - w chwilach głębszej depresji nie cofnie się nawet przed kuśnierstwem. Na razie jednak dzierga własnoręcznie swetry lub w ramach „wymiany barterowej” /coś za coś/ prosi o to koleżankę, mamę, ciocię, znajomą. Modeli swetrów aż nadto w żurnalach, te oczywiście można pożyć.

Kobieta przyparta do muru, tworzy swój własny image, zamiast powielać styl Armaniego, Laurenta, Diora czy Giucci - tylko dlaczego nadal taką kobietę nazywa się przeciętną ???

/L.J./

KULTURA

Martwa natura z wędzidłem

Zbigniew Herbert opublikował drugie po „Barbarzyńcy w ogrodzie” sprawozdanie ze swych artystycznych podróży. Autor „Pana Cogito” pisał tę książkę, a właściwie pieścił, przez dwadzieścia lat. Stąd też jest ona dopracowana w każdym szczególe, nie tracąc przy tym poetyckiej lekkości i swobody. O ile w „Barbarzyńcy...” Herbert opisywał raczej słoneczne krainy (Prowansja, Kalabria/, o tyle w „Martwej naturze...” za cel swych wędrówek obrał sobie chłodne, nadmorskie niziny Niderlandów, zamieszkałe przez naród znany z podobnie zimnej aparycji. Takie przynajmniej sprawiają wrażenie widziani przez pryzmat buchalterii i drobnomieszczańskiej zapobiegliwości. Czy rzeczywiście są tacy małostkowi? Herbert udowodnia nam, jak mylnie są stereotypy o innych nacjach. Holendrzy, naród bankierów i spokojnych kupców oddający się nowej pasji, namietności graniczącej z absurdem - cebulkom tulipanów. Dopiero ingerencja państwa zapobiegła kompletnej ruinie wielu statecznych, wydawałoby się obywateli. Spyta ktoś, co było takiego złego w miłości do pięknych kwiatów? Otóż Holendrom kompletnie „odbito” i np. tuż przed wprowadzeniem zakazu handlu tulipanami /w 1637r./ za jedną cebulkę odmiany „semper augustus” można było kupić pałac. Mnożyły się bankructwa, gospodarce państwa groził chaos...

Tytułowa „Martwa natura z wędzidłem” to jedyny ocalały obraz Jana Simonsza van de Beecka zwanego Torrentiusem, malarza, który w swej oryginalności zupełnie nie pasował do XVII wiecznej kalwińskiej republiki. Hulaka, opój, kobieciarz /gustował zwłaszcza w męzatkach/, a do tego posądzony o herezję, malował obrazy na poty pornograficzne /jak choćby znane tylko z opisu: „Kobieta oddająca mocz do ucha mężczyzny”, „Portret teologa”/. „Martwą naturę...” odkryto dopiero w 1913 roku, przez trzy wieki służyła jako denko beczki z rodzynkami.

W całej książce tylko parę rozdziałów poświęconych jest wyłącznie sztuce, jak np. świetnemu pejzażyście Terburchowi. Szkoda jednak, że wydawnictwo nie pokusiło się o zaprezentowanie reprodukcji opisywanych obrazów. „Martwa natura z wędzidłem” na okładce tylko rozbudziła zainteresowanie mniej znanymi malarzami /van Goyen, Pot/, których na próżno by szukać w albumach i encyklopediach.

Inny niezwykle ciekawy rozdział poświęcony jest cenom obrazów i gustom, jakie panowały w XVII wieku. Czasami trzeba wieków, by zostać docenionym /Vermeer, Torrentius/.

Drugą część książki stanowią opowiadania, w których akcja w pewnym momencie zamiera, jak zasychająca farba na płótnie. Zabójstwo moczarza Gerrita, zastygłe w bezruchu owady, ze zbiorów entomologa Jana Swammerdama itd. Nawet Baruch Spinoza procesujący się o pogrzebacz, zepsuty zegar, stare zastony wydaje nam się przez tę małostkowość bardziej ludzki, choć może mniej sympatyczny.

Wprawdzie wszystko mija, ale zostają ślady. Miną wieki i być może o nas ktoś napisze. Miejmy nadzieję, że będzie to ktoś pokroju Herberta - poeta władający piórem niczym pędzlem.

Zbigniew Herbert - „Martwa natura z wędzidłem”. Wyd. Dolnośląskie Wrocław 1993
cena ok. 50 tys. zł.

Olgerd Dziechciarz

KONCERT

Trochę nudno było w niedzielę /12. IX / przed MOK w Olkuszu między godziną 17 a 18. To właśnie wtedy odbył się koncert zespołów Filters i Zniknięcie Młodego Lorda. O ile pierwszy wykazał się ciekawym repertuarem, zahaczającym o artystyczne dokonania np. Hendrixa i Dżemu /choć pod koniec występu przynudzał niekończącymi się solówkami/, o tyle drugi zespół na plus może sobie zapisać tylko nieznaczące ożywienie publiczności. Było nawet małe pogo, klasyczny taniec punków. Zapowiedziany był jeszcze jeden zespół - Monters, ale z siebie tylko znanych powodów nie zagrał /może „chłopaki” nie mają czasu, bo nagrywają płytę dla Virgin?/. Część z 200-300 osób, jakie się pojawiły na koncercie znalazła sobie ciekawsze zajęcia - rzucanie jabłkami do tańczących pogo młodzieńców. Większego ożywienia jednak nie było, może winę za to ponosi pogoda - zbierało się na deszcz. Po koncercie było małe zamieszanie. Ktoś komuś chciał dać po zębach, ale sprawa rozeszła się po kościach, to i nie ma o czym pisać.

Olgerd

NIECH GRA MUZYKA

„Każda sztuka zawsze dąży do tego, by stać się muzyką”

/W. Pater/

Zaledwie trzydzieści jeden osób, na ponad sto zdających, miało w tym roku szczęście powiększyć grono uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Olkuszu. Egzamin, podczas których o miejsce w klasie gitary - cieszącej się największą popularnością staroła się sześciu kandydatów, odbył się pod koniec czerwca, a od 1 września rozpoczęły się normalne zajęcia. Ponad 170 uczniów podzielonych na dwie grupy wiekowe będzie w tym roku zgłębiało tajniki gry na fortepianie, skrzypcach, gitarze i akordeonie. Są także instrumenty dęte (saksofon, klarnet), smyczkowe (wiolonczela, altówka) oraz ciesząca się sporą popularnością perkusja. Zabrakło w tym roku klasy nauki gry na kontrabasie i wokalistyki. Poza nauką gry na instrumencie młodzież uczestniczy w zajęciach zbiorowych takich jak: rytmika, zajęcia teoretyczne.

Organizowane są wyjazdy do filharmonii, opery. Po lekcjach można rozwijać swoje zainteresowania w chorze, zespole smyczkowym i akordeonowym. Dla tych, którym zabrakło szczęścia przy egzaminach, postanowiono utworzyć Studium Umuzyczniające, gdzie odpłatnie dzieci mogą się uczyć gry na wybranym przez siebie instrumencie. W szkole muzycznej młodzież poznaje tzw. muzykę poważną, jedynie w przypadku niektórych instrumentów wykonywane są utwory z repertuaru muzyki rozrywkowej, np. ciekawe opracowania utworów THE BEATLES na klarnet. W ciągu 26 lat istnienia, olkuską Szkołę Muzyczną ukończyło 472 absolwentów. 17 procent uczniów kontynuuje naukę muzyki na wyższych szczeblach. Istotne jest to, że każdy młody człowiek kończący szkołę muzyczną jest zarazony bakcylem muzyki do końca życia. Umiejętności zdobyte podczas kilku lat nauki umożliwiają samodzielne doskonalenie gry na wybranym instrumencie. Wielu jest pedagogami w szkołach muzycznych I stopnia /w olkuskiej szkole pracuje aż 9 absolwentów/.

To czy będą rosty następne pokolenia olkuszian wychowanych na muzyce, zależy jednak od stanu finansów szkoły. Środki, jakie otrzymuje z Ministerstwa Kultury i Sztuki wystarczają zaledwie na płace dla 24 nauczycieli, w tym 16 pełnozatrudnionych. Ponieważ w tym roku groziło, że w grudniu zabraknie pieniędzy na pensje, dyrektorka zdecydowała się wybrać mniejsze zło i zatrudnić nauczycieli pracujących w niepełnym wymiarze godzin dopiero od października. Szkoła w dużej mierze funkcjonuje dzięki pomocy rodziców. To oni wpłacają 80 tys. zł. miesięcznie na dobrovolny „Fundusz muzyczny”, ok. 30. tys. zł. na komitet rodzicielski, są również opłaty za wyposażenie instrumentu. Uzyskane w ten sposób środki umożliwiają finansowanie wyjazdów do opery i filharmonii, zakup nowych i reperację starych instrumentów. Są to kwoty niebagatelne: Pianino kosztuje ok. 25-30 milionów zł., flet 4-5 mln zł., oboje 6-7 mln zł., klarnet ok. 4 mln. Dzisiaj Janko Muzykant grałby chyba na grzebieniu. Niezbędne jest, by dziecko miało własny instrument i mogło ćwiczyć w domu. Część rodziców, aby oszczędzić kupita gitary czy klarnety na „ruskim targu”. Są to niestety pieniądze

Olkuskie ŻYDOWI

/ciąg dalszy za str.6/

wyrzucone w błoto. Te instrumenty nadają się tylko do powieszenia na ścianie.

„Zwracałam się kilkakrotnie do władz miejskich z prośbą o pomoc”. stwierdza dyrektor szkoły Jolanta Gzel - niestety, odzew był niewielki. A przecież kształcimy młodzież dla Olkusza. W tym roku nasi uczniowie występowali podczas obchodów trzeciomajowych i rocznicy śmierci Francesco Nullo. Tymczasem ostatnią pomoc od władz miejskich otrzymaliśmy przed dwoma laty, przekazano nam wtedy 30 milionów złotych. Uzyskujemy natomiast sporą pomoc od burmistrzów Bukowna i Stawkowa.

Szkoła w 1990 r. otrzymała budynek przy ul. F. Nullo po byłym hotelu robotniczym. Własny lokal, częściowo wynajmowany, ratuje finanse szkoły. Z drugiej strony intensywnie eksploatowany przez 30 lat budynek wymaga ciągłych remontów. Do tej pory naprawiono dach, wymieniono centralne ogrzewanie, adaptowano część pomieszczeń. Niezbędna jest wymiana instalacji elektrycznej i wytlumienie sal, o czym miałem się okazję przekonać, gdy przechodząc korytarzem zostałem rażony kakofonią dźwięków.

„Naszym marzeniem - stwierdza dyrektorka - jest budowa niewielkiej auli za budynkiem, gdzie mogłyby odbywać się koncerty naszych uczniów i zapraszanych gości”.

Co w tym roku zmieni się w organizacji pracy szkoły, która nie przez wszystkich oceniana była bezkrytycznie? „Przede wszystkim chcemy wyjść z naszą muzyką na zewnątrz. Do tej pory organizowaliśmy jeden koncert na zakończenie roku, na który mimo rozsyłanych zaproszeń, prawie nikt oprócz rodziców nie przychodził. Wielką niewiadomą jest pytanie - czy olkuszanie potrzebują muzyki? Z jednej strony zupełny brak zainteresowania koncertami organizowanymi w ubiegłym roku przez MOK w Dworku Machnickich, z drugiej pełny kościół podczas koncertów organowych. Jeśli byłoby zainteresowanie chętnie włączylibyśmy się w formułę koncertów „Muzyka w Starym Olkuszu”, organizując w II półroczu koncert fletowy lub skrzypcowy w kościele św. Andrzeja. Zdajemy sobie sprawę - czego zresztą uczy historia, że sztuka, muzyka zawsze potrzebowały mecenasa, czy jak się to dzisiaj mówi - sponsora. Przed wiekami taką rolę pełnił kościół, arystokracja, teraz jedyny mecenas - Państwo usiłuje szukać następców. Kto nimi zostanie? Jest w naszym mieście prężne środowisko prywatnych przedsiębiorców. Czy nie byłoby możliwe, aby któryś z właścicieli olkuskich kawiarni czy restauracji, obok organizowania dyskotek, zaprosił kiedyś zespół smyczkowy czy akordeonowy i zorganizował „muzyczny wieczór przy świecach?”. Dla występujących dzieci to możliwość gry przed publicznością, dla szkoły szansa dla podreperowania budżetu, a dla nas słuchających - czysta przyjemność.

Arystoteles stwierdził kiedyś, że muzyka wpływa na uszlachetnienie obyczajów. Ech przydałoby się dużo muzyki.

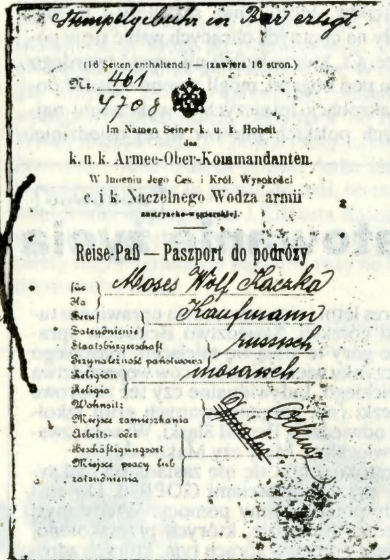
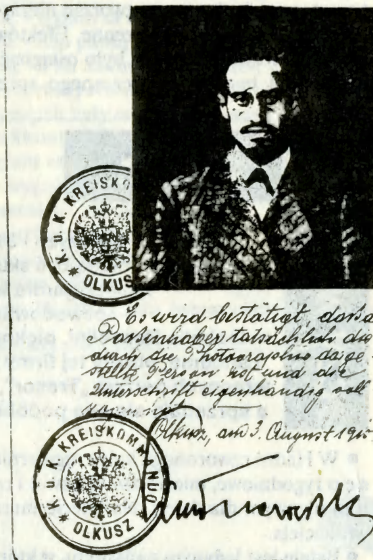
/syp/

Dzieje olkuskich Żydów sięgają czasów Kazimierza Wielkiego. To właśnie z Olkusza pochodził osobisty bankier króla - sławny Lewko.

W 1764 roku w Olkuszu mieszkało ich 423, w 1865 - 746, w 1909 roku było ich 3249, a przed wybuchem wojny w 1939 - około 3000.

W drugim miesiącu swego panowania w Olkuszu Niemcy powołali Judenrat, a w 1941 utworzyli getto. Wystali następnie trzy transporty Żydów na roboty do Rzeszy. Pierwszy transport 140 osób, drugi 130 i trzeci 300 osób. W czerwcu 1942 roku nastąpiła likwidacja olkuskiego getta i deportacja jego mieszkańców do różnych obozów pracy. W getcie pozostało 20 Żydów, których Niemcy rozstrzelali po u-

rodzin żydowskich, fotografie indywidualne. Jedna z nich ma szczególną wartość: liczna rodzina żydowska z rabinem, nad grobem, na kirkucie, wówczas jeszcze zadbanym. Nie mniejszej wartości muzealnej są fotografie z okresu tragedii olkuskich Żydów podczas okupacji: eksterminacja, pacyfikacja i „krwawa środa”. Jest również kilka oryginalnych dowodów osobistych i paszportów: Moszka Wolfa Kaczki z 1915 roku oraz Fruchta Izzaaka, są dowody z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, jak na przykład Hu-



porządkowaniu getta.

Mimo odrębności kulturowej, los Żydów był ściśle związany z losem mieszkańców Olkusza. Wspomnieć tu należy choćby „krwawą środę”. Hitlerowcy niszczyli Żydów i ich kulturę. W naszym mieście zniszczono wnętrze synagogi przy ulicy Górniczej, zapoczątkowali systematyczną likwidację ulicy Kopalnianej i Ołowianej, wykładając płytami macew ulice i place przy dawnych zabudowaniach Gimnazjum na Czarnej Górze. Reszty dokonali „poszukiwacze skarbów”, no i ... czas.

Kirkut przy ulicy Kopalnianej był założony w XVII wieku. Zachowało się tu jedynie kilka nagrobków. Przy ulicy Ołowianej można się ich doliczyć około trzystu, lecz bardzo zniszczonych, wręcz zdewastowanych.

Z tego wojennego kataklizmu ocalało niewiele pamiątek po olkuskich Żydach, tym więc cenniejsze są te, które pozostały. Dobrze, że służba konserwatorska przystępuje do uporządkowania kirkutu. Na pewno wiele macew da się jeszcze uratować i będą one cennym źródłem wiedzy o kulturze żydowskiej, materialną pamiątką po Żydach olkuskich, pomnikiem dla tych ludzi zmarłych, którzy tam spoczęli i dla tych, których prochy rozwiął okupacyjny wiatr po całej Polsce i Europie, nam, żyjącym dadzą godne świadectwo kultury.

W Muzeum regionalnym PTTK można oglądać nieliczne, ale bardzo interesujące pamiątki po Żydach olkuskich. Są to fotografie

na Lejbusia Apfelbauma z 1922 roku i inne.

Do najstarszych należy jednak fotokopia dokumentu Jana Kazimierza z jego królewskim podpisem dotyczącym pięciu rodzin żydowskich, którym „wolno mieszkać w Olkuszu i to przy murach”.

Temat olkuskich judaików wywołałem z kilku względów, ale ten głównie to chęć ocalenia tego, co po nich pozostało, stąd też mój apel do Czytelników „Przeglądu Olkuskiego” - jeżeli posiadacie Państwo jekiejkolwiek dokumenty, fotografie, przedmioty, odzież czy też informacje, legendy, opowiadania, itp. o Żydach olkuskich, prosimy o skontaktowanie się z Muzeum PTTK w Olkuszu.

Józef Liszka

LAMPY

Sobota, 25 września, godzina 11. Piękny, jesienny dzień. Idę ulicą Legionów Polskich, rozkoszując się ciepłem i kolorami liści. Jakież było moje zdziwienie, kiedy spojrzałem w górę i zobaczyłem zapalone lampy uliczne. Na tle błękitnego nieba wyglądały jak zjawisko nie z tej ziemi.

Ciekawe, gdzie znajduje się licznik, do którego są podłączone?

/km/

Korespondencja własna z Olsztyna

Zamek pod palmami

Bomby: „wodospady”, „palmy”, „złote komety” oraz pokazy wspaniałych efektów laserowych, to tylko niektóre z atrakcji, jakie czekały na uczestników, zorganizowanego już po raz drugi, Międzynarodowego Pokazu Laserów i Sztucznych Ogní w Olsztynie k. Częstochowy.

11 września br. mury XIV-wiecznego zamku olsztyńskiego były świadkiem prawdziwego obłędzenia. Około 150 tys. ludzi przyjechało w tym dniu, aby podziwiać podniebne obrazy „malowane” za pomocą sztucznych ogní i laserów przez pirotechników z Niemiec, USA, Polski i Wielkiej Brytanii. Pokazowi, z rozpoczęciem którego musiano poczekać aż do zapadnięcia zmroku, towarzyszyło wiele imprez i występów. Motolotnie, samoloty i balony czekały na chętnych chcących wzbić się w powietrze. Ci, którzy woleli nie tracić twardego gruntu pod nogami, mogli z ziemi oglądać pokazy akrobacji lotniczych w wykonaniu najlepszych polskich pilotów w tej dziedzinie.

W międzyczasie, na dwóch scenach usytuowanych w pobliżu zamku, odbywały się koncerty: na scenie małej - solistów i grup wokalnie-tanecznych, a na dużej - Maanamu. W roli konferansjerów wystąpili Wojciech Mann i Krzysztof Materna. Sam pokaz rozpoczął się z 50-minutowym „poślizgiem”. Nad oświetlonym przez reflektory lotnicze zamkiem, rozbłysły - przy wótrze muzyki Bacha - trzy stanowiska laserowe, tworząc niezapomniane kompozycje przestrzenne. Efektów takich nie można by jednak było osiągnąć bez drogiego i bardzo nowoczesnego sprzętu.

O tym, że sprzęt przywieziony przez niemiecką firmę Multimedia Laser Show należy do absolutnej czołówki tego typu wyposażenia na świecie, może świadczyć fakt, że znany z efektownej oprawy świetlnej swoich koncertów Jean Michael Jarre, ma dopiero zamiar zamówić podobny. Głośne okrzyki zachwytu wywoływały również wybuchy sztucznych ogní, rozjaśniających raz po raz niebo nad zamkiem. Duże wrażenie robiły bomby „palmy”, tworząc na niebie niezwykle wyspy czy rakiety „zyrandole”, których 500 eksplodowało jednocześnie w powietrzu. Szczególną atrakcją była bomba „fascynująca”, której parasol rozświetlił niebo w promieniu prawie 1,5 kilometra. Kilka takich bomb wystrzelono ostatnio w USA, świętując zwycięstwo Billa Clintona.

Ogólnie mówiąc, impreza mogła się podobać i chyba nikt nie uważał pieniędzy wydanych na bilet (50 tys. normalny i 25 tys. zł. ulgowy), za wrzucone w błoto. Organizatorzy zaś, już dzisiaj zapraszają na spotkanie w przyszłym roku.

Robert Paś

Bukowno

Ratowanie życia

Okres letni i zimowy sprzyja uprawianiu turystyki górskiej. Sąsiedztwo Beskidów sprawia, że góry te stają się miejscem masowego wypoczynku wielu mieszkańców województwa katowickiego. Indywidualne czy też zbiorowe wycieczki (np. zorganizowanych grup szkolnych) odwiedzają Beskid Śląski, Wysoki (zwany Żywieckim), Mały czy Makowski.

Częstokroć nikt się nie zastanawia nad sytuacją czy możliwościami GOPR-u. Do czasu...gdy potrzebujemy pomocy. Wtedy myśl jest jedna. Są ludzie, których przeszkolono, aby nieść pomoc w górach tym, których zdrowie lub życie jest zagrożone. Niestety, jak w każdej dziedzinie życia, i tu dały o sobie znać kłopoty finansowe.

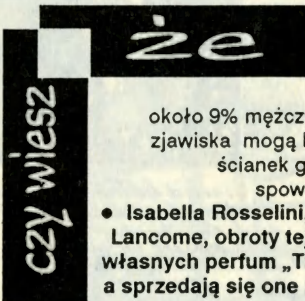
Służba Ratownicza Grupy Beskidzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie ma pieniędzy na opłacenie świadczeń za energię elektryczną, paliwo, leki i środki opatrunkowe, a nawet na wyposażenie i sprzęt. Smutną prawdą jest np. fakt, że ekwipunek dla jednego ratownika kosztuje ok. 18-24 mln zł., co powoduje, że od 5 lat nie ekwipowano ani jednego ratownika.

Wołanie o pomoc rozlega się często (ok. 750-1100 razy rocznie), jednak pomoc może nie dotrzeć, z często prozaicznych przyczyn: zaczyna brakować odpowiedniego sprzętu ratowniczego, niedostatków w środkach transportu, przestarzałego i zużytego sprzętu radiolocacyjności. Jest to wynikiem zmniejszenia dotacji Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki do poziomu 55%. Dlatego też z tych powodów zwrócił się Naczelnik Grupy Beskidzkiej m.in. do Rady Miejskiej w Bukownie z prośbą o zakupy rzeczowe lub dotację finansową na rzecz GOPR-u.

Komisja Kultury i Oświaty przy Urzędzie Miasta i Gminy w Bukownie postanowiła przekazać 10 mln zł. Jest to oczywiście niewielka kropla w morzu potrzeb (np. komplet lin ratowniczych kosztuje 9 mln zł, szyny usztywniające - w skali sezonu - 40 mln zł., leki - 15 mln zł.), jednak może warto by było, żeby tym problemem zainteresowali się inni. Są zakłady pracy, prywatne spółki, których stać na pomoc - kiedy nie jest jeszcze za późno. Zwłaszcza, że statystyka podkreśla nieubłagalnie prawdę, iż 48% interwencji, akcji i wypraw podejmowanych przez ratowników jest na rzecz mieszkańców naszego województwa.

Nie mamy nigdy pewności, że następnym razem - to my możemy wołać o pomoc.

Mirostawa Siudyka



• Chrapanie to dolegliwość, która dotyka przede wszystkim osoby po „czterdziestce”, około 9% mężczyzn i 3% kobiet. Przyczyną tego niezbyt sympatycznego zjawiska mogą być skurcze mięśnia zamykającego gardło, zwiotczenie ścianek gardła lub podniebienia miękkiego. Może to być również spowodowane przesuszeniem błon śluzowych nosa i gardła.

• **Isabella Rosselini, piękna czterdziestolatka, od kiedy „stała się” twarzą Lancome, obroty tej firmy wzrosły wielokrotnie. Ona sama robi promocję własnych perfum „Tresor”, otrzymując oczywiście procenty od sprzedaży, a sprzedają się one podobno wspaniale. Jak widać nie tylko młode piękne dziewczyny mogą coś promować ...**

• W Hadze czworonogi, które regularnie jeżdżą tramwajami czy też autobusami, mogą starać się o tygodniowe, miesięczne, a nawet i całoroczne bilety ulgowe w cenie odpowiadającej biletom ulgowym dla dzieci. Na bilecie musi znajdować się imię psa, jego zdjęcie oraz nazwisko właściciela.

• **Belgia jest jedynym państwem, w którym nie istniała nigdy cenzura obyczajowa w filmach dla dorosłych.**

• Poczta amerykańska wydała 300 milionów znaczków z podobizną króla rock and rolla - Elvsa Presleya. Zainteresowanie tymi znaczkami jest podobno tak duże, że najprawdopodobniej nakład trzeba będzie podwoić.

/ik/

WAŻNY KOMUNIKAT !!!

Komenda Rejonowa Policji w Olkuszu prosi właściciela oraz pasażera samochodu osobowego m-ki Fiat 126 p, będących świadkami rozbicia barierek zaporowej przejazdu kolejowego na drodze Olkusz - Wolbrom w miejscowości RABSZTYN, w dniu 29.09.1993 roku, około godziny 21.15 o pilne zgłoszenie się, osobiste lub telefoniczne w KRP Olkusz ul. Króla Kazimierza Wielkiego 60, pokój 17, tel. 43-01-40 wewn. 271 lub 281.

Odgadnąć cztery wyrazy /o jednakowych dwóch literach/ i wpisać do diagramu. Litery z pól oznaczonych utworzą rozwiązanie, które prosimy przesyłać na adres redakcji do dnia 12.10.93 r. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda niespodzianka.

- polska miłość Napoleona
- w skrytce pocztowej
- niezbędna w Bukownie - jadąc PKP do Jaworzna
- stawia karty

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 19/93 wylosowała Izabela Artynowska z Olkusza. Nagroda czeka w redakcji.

Krzyżówka Nr 20/93

Logogryf

/Anka/

*	*						R		
		*	*		R				
	R		*	*					
		R				*	*		